

P a w e ł   G r a d

## Podobieństwo rodzinne a paradoks reguły

**Słowa kluczowe:** *definicja, paradoks reguły, podobieństwo rodzinne, pojęcie, pragmatyka, semantyka*

Postaram się pokazać, że wyłożoną w *Dociekaniach filozoficznych* koncepcję podobieństwa rodzinnego (Wittgenstein 2012, s. 49–59) należy interpretować jako wynik zastosowania ogólnego sceptycznego argumentu Wittgensteina przeciwko kierowaniu się regułą (por. Kripke 2007) do praktyki posługiwania się pojęciami. Przez „posługiwanie się pojęciami” rozumiem tu przede wszystkim klasyfikowanie przedmiotów przez orzekanie o nich własności wspólnych z innymi możliwymi przedmiotami, czyli kategoryzację rozumianą jako „podciąganie pod pojęcie”. Twierdzę więc, że koncepcja „podobieństwa rodzinnego” jest integralną częścią zasadniczej argumentacji Wittgensteina obejmującej sceptyczną krytykę „augustyńskiego” poglądu na znaczenie (Wittgenstein 2012, s. 5–10, 26–27). Twierdzę tak wbrew powracającej w literaturze interpretacji koncepcji podobieństwa rodzinnego, zgodnie z którą wyraża ona jedynie lokalny pogląd Wittgensteina na naturę niektórych tylko pojęć. Ta rozpowszechniona interpretacja tej koncepcji pozwala atakować ideę podobieństwa rodzinnego bez konfrontowania się z zasadniczą linią argumentacji sceptycznej i pragmatystycznej przedstawionej w *Dociekaniach*.

Zrozumienie właściwego sensu koncepcji podobieństwa rodzinnego jest koniecznym warunkiem rozwiązania trudności, które ona generuje. Tym ostatnim poświęcono w literaturze sporo miejsca, co w połączeniu z utrzymywaniem się krytykowanego tu przeze mnie nieporozumienia co do właściwego sensu tej koncepcji prowadziło do sytuacji, w której wspomniane trudności nie mogły być zadowalająco rozwiązane. Ponadto, jeśli mam rację i koncepcja podo-

bieństwa rodzinnego jest częścią poglądu późnego Wittgensteina na całość zjawisk semantycznych, to – biorąc pod uwagę znaczenie tego poglądu dla współczesnej filozofii – właściwe przedstawienie wspomnianych trudności ma wartość nie tylko jako rozjaśnienie kwestii egzegetycznych dotyczących dzieł Wittgensteina, ale również jako przyczynek do rozważań na temat istotnych zagadnień współczesnej filozofii języka i umysłu.

Mój wywód w tym artykule ma niemniej charakter metateoretyczny: nie rozstrzygam kwestii rzeczowych dotyczących natury pojęć i podobieństwa rodzinnego, a jedynie zastanawiam się, w jaki sposób należy wyeksplikować dotyczące tych zagadnień koncepcje przedstawione przez Wittgensteina. Wywód zorganizowany jest w następujący sposób. Najpierw (1) polemizuję z interpretacjami koncepcji podobieństwa rodzinnego nadającymi jej w gruncie rzeczy lokalny charakter. Następnie (2) przedstawiam klasyczny zarzut przeciwników koncepcji podobieństwa rodzinnego oraz pokazuję, na czym polega zasadniczy defekt tego zarzutu. W kolejnym kroku (3) poddaję krytyce próby eksplikacji koncepcji podobieństwa rodzinnego przez sprowadzenie podobieństwa do posiadania cechy wspólnej. Wreszcie (4) podsumowuję wnioski wynikające z krytyki dotychczasowych interpretacji koncepcji podobieństwa rodzinnego.

## 1. Czy koncepcja podobieństwa rodzinnego dotyczy wszystkich pojęć?

Aby ocenić zasięg tez Wittgensteina, należy odpowiedzieć na pytanie, czy koncepcja podobieństwa rodzinnego dotyczy wszystkich pojęć, czy też jest opisem funkcjonowania jedynie niektórych z nich. W literaturze przedmiotu rozpowszechnione jest modelowanie pojęć według podobieństwa rodzinnego jako predykatów złożonych (Bambrough 1960)<sup>1</sup>. Predykaty złożone orzeka się o przedmiotach, o których można orzec określone, ale różne predykaty bazowe, przypisujące przedmiotom własności podstawowe (cechy). „Podobieństwo” byłoby wtedy relacją łączącą różnych członków „rodziny” na podstawie tego, że ich różne cechy „nakładają się” na siebie, to znaczy są posiadane przez różnych, ale nie przez wszystkich członków. Tak interpretuje się Wittgensteinowskie porównanie podobieństwa do nici splecionej z wielu

---

<sup>1</sup> Do grupy tej zaliczają się właściwie wszystkie stanowiska analizowane przeze mnie w cz. 3 tej pracy, jednakże artykuł Renforda Bambrougha, choć dotyczył zasadniczo innej kwestii (problemu uniwersaliów), był pierwszą publikacją egzegetyczną przychylną Wittgensteinowi, która analizowała podobieństwo rodzinne za pomocą pojęcia predykatu złożonego z predykatów bazowych (prostych własności). Dlatego też przywołuję go tu jako przykład paradygmatyczny.

włókien, z których żadne jednak nie biegnie przez całą jej długość (Wittgenstein 2012, s. 51). Pojedyncze włókno jest tu pojedynczą cechą identyczną u różnych członków rodziny. Można to zobrazować za pomocą następującej ilustracji, podobnej do grafiki zamieszczonej u Glocka (2001, s. 251):

## RODZINA

egzemplarz1	egzemplarz2	egzemplarz3	egzemplarz4	egzemplarz5
cecha1	_____			
cecha2	_____			
cecha3	_____	_____	_____	_____
cecha4	_____			
cecha5	_____			

Rozwiązanie odwołujące się do predykatów bazowych implikuje negatywną odpowiedź na pytanie, czy wszystkie pojęcia są pojęciami według podobieństwa rodzinnego – otóż pojęcia modelowane przez predykaty bazowe nie są pojęciami według podobieństwa rodzinnego. Sądzę jednak, że na gruncie konsekwentnej teorii podobieństwa rodzinnego odpowiedź na wspomniane pytanie powinna być pozytywna. Oznacza to, że koncepcja podobieństwa rodzinnego jest czymś w rodzaju uniwersalnej teorii – jeśli można tu użyć tego terminu – zaproponowanej przez Wittgensteina, aby wyjaśnić działanie naszych pojęć. Twierdzą tak przeciwnie interpretacjom Wittgensteina, które przedstawili Hans-Johann Glock, Nicholas Griffin i Michael Forster. Ich argumenty są następujące.

Po pierwsze, jeśli nie istnieje hierarchia predykatów (podział predykatów na bazowe i złożone), to należy przyjąć, że podobieństwo rodzinne jest ostateczną własnością eksplikującą naturę pojęć. Mgliste „podobieństwo” nie może jednak być podstawowym kryterium pojęciowej klasyfikacji zjawisk i nie może odegrać przypisywanej mu roli eksplanacyjnej. Należy więc przyjąć, że nie wszystkie predykaty są predykatami według podobieństwa rodzinnego oraz że te ostatnie są zależne od predykatów bazowych (Griffin 1974, s. 639).

Wydaje się jednak, że sam zarzut niskiej mocy eksplanacyjnej nie jest dostatecznie silny, aby naruszyć stanowisko Wittgensteina. Specyficzną cechą późnej filozofii Wittgensteina, której to filozofii koncepcja podobieństwa rodzinnego jest częścią, stanowi jej „terapeutyczne” nastawienie. Terapia filozoficzna rozwiązuje problemy filozoficzne w ten sposób, że odślania ich pozorny charakter. Terapia taka dąży do rozjaśnienia nieporozumienia, ale nie do wyjaśnienia problemu na warunkach, na jakich został on postawiony. Jeśli coś tu podlega „wyjaśnieniu”, to pozorny charakter problemu, a nie sam problem. Nie wydaje się, aby ktoś, kto twierdzi, że „filozofia stawia nam jedynie coś przed oczami, niczego nie wyjaśniając” (Wittgenstein 2012, s. 78), mógł traktować jako poważny zarzut to, że jego koncepcja ma małą moc eksplanacyjną, skoro

twierdzi skądinąd, że posługiwanie się pojęciem nie wymaga żadnego wyjaśnienia poza tym, że uczymy się go w ramach pewnej formy życia.

Po drugie, powiada Griffin, w *Uwagach o podstawach matematyki* (Wittgenstein 2000, s. 40) Wittgenstein podaje konieczne i wystarczające warunki (z klauzulą „zawsze i tylko wtedy, gdy”) dla tezy, że 5 zawsze dzieli się na 2 i 3, tym samym podając ścisłą, klasyczną, nieopartą na „podobieństwie” definicję pojęcia liczby 5. Istnieje więc przynajmniej jedno świadectwo tekstualne, że autor koncepcji podobieństwa rodzinnego nie uważał, że wszystkie pojęcia są pojęciami podobieństwa rodzinnego (Griffin 1974, s. 640).

Wydaje się, że cytat przytoczony przez Griffina jako miejsce, w którym Wittgenstein formułuje coś na kształt definicji liczby 5, dowodzi czegoś dokładnie odwrotnego. Powinien on nas skłaniać do uznania, że koncepcja podobieństwa rodzinnego stosuje się również do pojęcia liczby, a tym samym, że pojęcie „liczby” jest dla Wittgensteina kolejnym (po pojęciu „gry”) przykładem pojęcia opartego na podobieństwie rodzinnym. Wittgenstein powiada tam bowiem, komentując grafikę przedstawiającą podział grupy  $A$  (reprezentującej liczbę 5) na grupy  $B$  i  $C$  (reprezentujące odpowiednio liczby 2 i 3): „Nie wiem jednak, czy każda grupa, którą nazwałbym grupą pierwszego rodzaju (lub kształtu), co ta na rysunku [grupa  $A$  – P.G.], musi być koniecznym złożona z dwóch grup tego rodzaju co dwie mniejsze [grupy  $B$  i  $C$  – P.G.]. – Sądzę jednak, że prawdopodobnie zawsze tak będzie (być może nauczyło mnie tego doświadczenie) i dlatego postanawiam przyjąć następującą regułę: daną grupę będę nazywał grupą o kształcie  $A$  wtedy i tylko wtedy, gdy można rozłożyć ją na dwie grupy takie jak  $B$  i  $C$ ” (Wittgenstein 2000, s. 40). Otóż jest jasne, że dotychczasowy uzus i przyzwyczajenie (a więc pewna praktyka) są tutaj właściwą racją („...i właśnie dlatego...”) akceptacji reguły wyrażonej „ściśle”. Tym samym opisany tu przez Wittgensteina proces dochodzenia do „ściślej definicji” („chcę zaakceptować regułę”, „wtedy i tylko wtedy”) odpowiada dokładnie opisowi z *Dociekań*, zgodnie z którym możemy przeprowadzić ścisłą granicę i zaproponować ścisłą definicję, jednakże zabieg ten nie jest konieczny, aby *posługiwać się* danym pojęciem i brać udział w danej praktyce językowej. Ścisła definicja („reguła”) jest *wyrazem*, a nie *podstawą* „nieściślej” praktyki posługiwania się pojęciem ogólnym. To dana praktyka jest podstawą nazywania i kategoryzacji, która podciąga różne przypadki pod pojęcie na zasadzie ich podobieństwa, a nie „ściślej” identyczności spełniania przez nie tej samej definicji. Wyjaśnia to również, w jaki sposób należy rozumieć świadectwa tekstualne pochodzące od Wittgensteina, w których dopuszcza on, aby przynajmniej niektóre pojęcia otrzymały swoje klasyczne definicje.

Podobny co Griffin, choć ogólniejszy argument wysunął Glock, twierdząc, że zdaniem Wittgensteina „przynajmniej niektóre odgałęzienia pojęcia opierającego się na podobieństwie rodzinnym są powiązane warunkami koniecznymi i wystarczającymi” (Glock 2001, s. 253). Idea stojąca za tym zarzutem jest

taka, że w przypadku niektórych pojęć, które opierają się na podobieństwie rodzinnym, ich znajomość oznacza *eo ipso* umiejętność sformułowania ścisłej reguły, która pozwoli nam rozszerzyć rodzinę o kolejnych członków. Glock zauważa, że choć pojęcie liczby Wittgenstein uważał za pojęcie oparte na podobieństwie rodzinnym, to już „np. wprowadzenie liczb rzeczywistych” opiera się na podaniu ścisłej definicji wskazującej konieczne i wystarczające warunki (Glock 2001, s. 253).

Fragment *Dociekań*, na który powołuje się przy tym Glock, nie potwierdza jednak tej interpretacji. Mówi się tam jedynie tyle, że posiadanie pojęcia „zdania” polega na tym, że umiemy podać przykłady zdań i ich szeregi indukcyjne, a całą uwagę kończy lakoniczny komentarz: „porównaj pojęcie zdania z pojęciem liczby” (Wittgenstein 2001, s. 79). Otóż to, co Wittgenstein mówi tu o pojęciu „zdania”, jest doskonale zgodne z koncepcją podobieństwa rodzinnego, zwłaszcza jeśli rozumieć je jako aplikację paradoksu reguły: umiemy wymienić przykłady zdań, uporządkować je i dodać formułę „i tak dalej”, a więc wskazać „szeregi indukcyjne”, jednakże nie wynika z tego, że posiadamy niezawodne kryterium kontynuowania tego szeregu. Porównanie pojęć liczb kardynalnych, całkowitych i rzeczywistych z pojęciem zdania pokazuje, że mają one taki sam (a nie inny) charakter, o czym jest wyraźnie mowa właśnie w tym miejscu z *Philosophical Grammar* (Wittgenstein 1974, s. 113–114), który stanowi dla Glocka drugi fragment potwierdzający jego tezę. Zawiera on też myśl korespondującą z innym fragmentem *Dociekań*, gdzie mówi się, że oczywiście *można* określić sztywne granice ekstensji pojęcia liczby (Wittgenstein 2012, s. 51–52). To prawdopodobnie ta myśl zmyliła Glocka. Jak pisałem, polemizując z poprzednim zarzutem: fakt, że Wittgenstein dopuszczał możliwość sformułowania „ścisłej” definicji pojęcia, nie przeczy temu, że uważał ją za nieskuteczną jako „kryterium” kierowania się regułą, tym samym przypisując podobieństwu rodzinnemu charakter własności fundamentalnej, wobec której „ścisłe” posługiwanie się pojęciami jest wtórne.

Warto przy okazji zwrócić uwagę, że przywołane przed chwilą fragmenty z *Dociekań* oraz z *Philosophical Grammar* sugerują, że teoria podobieństwa rodzinnego dotyczy nie tylko języka naturalnego, ale również pojęć z języków formalnych, takich jak pojęcie liczby. Oczywiście Wittgenstein dostrzegał możliwość ścisłego dookreślenia nieostrego pojęcia i jego formalizacji przez definicję, jak na przykład wtedy, gdy ustalamy ścisłą definicję miary długości (Wittgenstein 2012, s. 52). Jednakże również pojęcia składające się na *definiens* uściślanego pojęcia same wymagają jeszcze uściślenia, więc problem nieścistości i podobieństwa rodzinnego powraca na wyższym poziomie. Ponadto, jak mówi Wittgenstein do wyimaginowanego zwolennika ścisłych definicji: „winienesz mi jeszcze definicję ścisłości” (Wittgenstein 2012, s. 52). Choć więc warto odnotować różnicę w posługiwaniu się pojęciami wyrażanymi za pomocą języka naturalnego i ściślejszymi pojęciami języków sformali-

zowanych, to wydaje się, że zdaniem Wittgensteina na poziomie głębokiej gramatyki obu tych języków odnajdujemy to samo zjawisko podobieństwa rodzinnego.

Czwarty argument przeciwko uznaniu koncepcji podobieństwa rodzinnego za teorię *wszystkich* pojęć formułuje Forster: jedyne miejsce, gdzie Wittgenstein rzekomo głosi wprost coś odwrotnego, a mianowicie fragment zapisu wykładów z Cambridge (Wittgenstein 2001, s. 96), może być zignorowane, ponieważ „nie należy przykładać wielkiej wagi do studenckich transkrypcji wczesnych wykładów” (Forster 2010, s. 67). Na to wystarczyłoby powiedzieć, że za odwrotną interpretacją przemawiają wnioski z większości istotnych fragmentów dzieła późnego Wittgensteina (co starałem się wykazać wcześniej), a nie jedynie ten fragment, w którym miałby on to twierdzić *explicite*.

Jednakże, kontynuuje Forster, teza, że *wszystkie* predykaty są predykatami podobieństwa rodzinnego, stałaby w sprzeczności z Wittgensteinowską krytyką „dążenia do ogólności” (Forster 2010, s. 68). W odpowiedzi na ten argument można zauważyć, że Wittgensteinowska niechęć wobec „dążenia do ogólności” polega przede wszystkim na krytyce złudzenia, jakoby konieczne dla naszego orientowania się w świecie i języku było formułowanie – w oderwaniu od praktyk – ogólnych i ścisłych reguł tychże praktyk. Stwierdzenie, że praktyki te nie potrzebują takich reguł, ale że reguły tworzone są *as we go along*, nie popada w sprzeczność z odrzuceniem tego złudzenia. Stwierdzenie to nie dostarcza bowiem żadnych „ogólnych” reguł dla naszych praktyk, a jedynie wyjaśnia dotyczące ich nieporozumienia filozoficzne. Również sam Wittgenstein wyraźnie nie miał problemu z takim rozszerzeniem zasięgu swoich tez, które skądinąd uważał za ostateczne: „Jasność bowiem, do której zmierzamy, jest jasnością *zupełną*, ale znaczy to jedynie, że problemy filozoficzne winny *zupełnie* zniknąć” (Wittgenstein 2012, s. 77).

Wywód dotyczący podobieństwa rodzinnego zbudowany jest z tych samych argumentów, które służą Wittgensteinowi do wykazania błędu tkwiącego w „augustyńskim” poglądzie na zjawiska semantyczne. Wydaje się więc, że należy uznać, że koncepcja podobieństwa rodzinnego – tak jak została wyłożona w *Dociekaniach* – ma charakter uniwersalny i głosi, że wszystkie nasze „pojęcia” w sposób zasadniczy są pojęciami opartymi na podobieństwie rodzinnym.

## 2. Problem zbyt wielkiej otwartości

Zasadniczym przedmiotem kontrowersji dotyczącej podobieństwa rodzinnego jest tzw. problem zbyt wielkiej otwartości (*wide-open texture*) (Andersen 2000), który generuje koncepcja Wittgensteina. Wydaje się bowiem, że niemożliwość wyartykułowania za pomocą definicji warunków koniecznych i wy-

starczających, którymi kierujemy się, zaliczając dany egzemplarz do danej rodziny podobieństw, skutkuje niemożliwością posługiwania się pojęciem, którego ekstensją jest zbiór przedmiotów należących do jednej rodziny. Brak takich warunków sprawia, że do rodziny można zaliczać arbitralnie coraz to nowe egzemplarze, kierując się podobieństwem między „sąsiadującymi” egzemplarzami (nawet jeśli nie wiemy, na czym ono polega). Podobieństwo nie jest jednak relacją przechodnią. W efekcie może się okazać, że gdy porównamy bardziej oddalone elementy tego łańcucha podobieństw, nie znajdziemy już między nimi nic, co mogłoby je łączyć. Z drugiej strony, można też powiedzieć, że nie będziemy wiedzieć, które obiekty będą należały do ekstensji pojęcia. Dlatego też problem zbyt wielkiej otwartości nazywany jest także problemem niedookreślenia ekstensji (*the problem of the under-determination of extension*) (Bellaïme 1990).

Wittgenstein próbował uprzędzić tę linię krytyki w §§ 68–70 *Dociekań filozoficznych*. Przedstawiony tam kontrargument sprowadza się do stwierdzenia, że niedookreślenie lub też „nieostrość” pojęć nie przeszkadza temu, aby były one z powodzeniem stosowane. Inaczej mówiąc, sytuacja, w której z jednej strony posługujemy się niewątpliwie niedookreślonymi pojęciami, a z drugiej stajemy przed wspomnianym problemem, nakazuje raczej zignorować ów problem jako pozorny, a nie upierać się, że mimo wszystko nasza praktyka posługiwania się pojęciami ma inny charakter. Aby polecenie „poczekaj na mnie tutaj” (które ktoś mógłby do nas wypowiedzieć np. zostawiając nas na jakimś placu) było skuteczne, nie musi ono wskazywać konkretnego punktu. „Tak samo jak nie ten uczynił użyteczną miarą długości «1 krok», kto podał definicję: 1 krok = 75 cm. Jeżeli zaś chcesz powiedzieć: «Ale dawniej nie była to jednak ścisła miara długości», to odpowiem: no i dobrze, była zatem nie-ścisła” (Wittgenstein 2012, s. 52). W takich wypadkach dane pojęcie nie jest „ściśle” w takim sensie, że zakres jego właściwego (w danym kontekście) użycia nie jest wyznaczony co do najmniejszej wchodzącej w grę jednostki („punktu”, który musiałbym wskazać na tym przykładowym placu). Jednakże taka „nieścisłość” w niczym nie utrudnia posługiwania się pojęciem.

Takie niedookreślenie nie oznacza wszakże zupełnej dowolności w posługiwaniu się pojęciem. Ktoś, kto mówi „poczekaj na mnie tutaj”, z pewnością nie wskazuje żadnego określonego punktu, jednakże jeśli staniemy *za daleko*, nie spełnimy jego oczekiwania. Trudno powiedzieć, gdzie jest punkt, za którym kończy się „tutaj” i stoimy już za daleko, ale z drugiej strony niewątpliwie „tutaj” ma dostatecznie określone granice. Nawet jeśli nie możemy ich wyznaczyć, to można przecież poczekać „tutaj” lub pójść „gdzieś zupełnie indziej”. Nieścisłość takiego pojęcia jak „tutaj” nie jest więc zupełną nieograniczonością. Gdy pytamy, co mamy na myśli w takiej sytuacji mówiąc „tutaj”, lub „czym jest gra”, to pytamy właśnie o kryterium poprawności lub niepoprawności użycia pojęcia, czyli podciągnięcia pod nie danego zjawiska lub

obiekty. Tego pytania nie da się oddalić wskazując na brak jednego kryterium (np. takiego jak jednoznaczna funkcja geometryczna), które określałoby odniesienie „tutaj” jako pewną przestrzeń fizyczną. „Tutaj” oznacza w naszym przykładzie z placem w gruncie rzeczy coś bardzo konkretnego: „w takim miejscu, abym wróciwszy mógł cię z łatwością odnaleźć”. Pytanie, jak wyznaczyć takie miejsce, jest dalszym, choć niezbyt trudnym pytaniem praktycznym. Niezależnie od tego, czy znajdziemy na nie odpowiedź, dobrze wiemy, *co* chciał nam powiedzieć ktoś, kto zostawił nas z takim poleceniem.

Dociekanie znaczenia sformułowań wykorzystujących pojęcia według podobieństwa rodzinnego jest więc dociekaniem zmierzającym do rekonstrukcji, na podstawie danego kontekstu, *racji* rozstrzygnięcia, co podpada, a co nie podpada pod dane pojęcie. Praktyczna rozstrzygalność wcale nie musi być niezawodna, ale musi zakładać, że pojęcie odnosi się do pewnych „rzeczywistych” stanów rzeczy lub obiektów – rzeczywistych, czyli metafizycznie nieredukowalnych do naszych reguł użycia języka. To, że w przypadku pojęcia „jednego kroku” nie chodzi nam koniecznie o długość równą 75 cm, nie oznacza, że nie możemy zrekonstruować *racji*, dla której odróżnimy jeden krok od innych odległości.

Jak sądzę, tak należy rozumieć wprowadzone przez Haiga Khatchadouriana odróżnienie między charakterystyką określoną (*determinate characteristics*) a charakterystyką niedookreśloną (*kind of characteristics or determinable*). Zauważał on: „Wittgenstein wydaje się mieć rację twierdząc, że nie ma żadnej określonej charakterystyki wspólnej wszystkim rzeczom, które nazywamy «grami». Wszystkie gry są rozgrywane zgodnie z określonego rodzaju regułami – jednak jest to ich ogólna, niedookreślona cecha”. Jednakże wobec takiej próby obrony tezy o istnieniu pewnej cechy wspólnej wszystkim grom można by podnieść argument, że „posiadanie reguł” nie jest wyróżniającą cechą gry, nawet jako pewna ogólna, niedookreślona cecha. Dlatego Khatchadourian poszukuje dalej: „Jednakże *istnieje* bardziej określona cecha wspólna wszystkim rodzajom gier: mianowicie zdolność służenia specyficznie ludzkim celom” – po chwili zaś dodaje, że celem tym jest „wywoływanie przyjemności” (Khatchadourian 1958, s. 344). To jednak znów wydaje się dość arbitralną definicją, którą można łatwo podważyć z punktu widzenia wierności wywodowi zawartemu w *Dociekaniach*, mówiąc, że jest to znów niejednoznaczne kryterium wybierania „gier” spośród zjawisk, np. wszystkich „ludzkich aktywności” (Wennerberg 1967, s. 111).

Z podobną, zasadniczą krytyką koncepcji podobieństwa rodzinnego wystąpił Colin McGinn, posiłkując się polemicznym wobec Wittgensteina opracowaniem definicji gry dokonany przez Bernarda Suitsa (Suits 1978, s. 34)<sup>2</sup>.

<sup>2</sup> Mówi się tam, że gra jest „aktywnością skierowaną na osiągnięcie określonego stanu rzeczy za pomocą jedynie tych środków, które są dopuszczone przez reguły, przy czym reguły te



Zdaniem McGinna, owa definicja pojęcia gry ma być dowodem, że klasyczna analiza poszukująca definicji pojęć jest możliwa. Nawet jeśli zgodzimy się, że definicja Suitsa mówi nam coś istotnego o grach, to wyciągnięcie z tego wniosków na temat koncepcji podobieństwa rodzinnego zależy od tego, jak rozumiemy samą tę koncepcję.

Otóż McGinn twierdzi, że koncepcja ta wymierzona jest w klasyczne definicje pojęć polegające na „wskazaniu zbioru warunków, z których każdy indywidualnie jest konieczny, a wszystkie razem wystarczające do zastosowania danego pojęcia” (McGinn 2012, s. 14). Zdaniem McGinna, w *Dociekaniach* zawarty jest argument przeciwko takim definicjom, zgodnie z którym stosowne pojęcia nie posiadają warunków koniecznych. Argument ten ma charakter ogólny, ale skupia się na pojęciu gry, w odniesieniu do którego stara się wykazać, że rozmaite gry nie mają ze sobą żadnej cechy wspólnej im wszystkim (cechy koniecznej) (McGinn 2012, s. 20). McGinn wysuwa przeciwko temu argumentowi cztery kontrargumenty: pierwszy głosi, że wszystkim grom wspólna jest cecha bycia podobnym do rzeczy nazywanych „grami” (McGinn 2012, s. 18); drugi, że Wittgenstein co najwyżej zasugerował, iż trudno wskazać warunek wystarczający (sumę warunków koniecznych), a nie warunki konieczne bycia grą (sam McGinn podaje takie trzy warunki konieczne: to, że można w nią grać<sup>3</sup>, posiadanie reguł, dostarczanie przyjemności) (McGinn 2012, s. 19–20); trzeci, że samo pojęcie podobieństwa rodzinnego łatwo zamienić na pojęcie zdefiniowane klasycznie, posługując się pojęciem prawdopodobieństwa – wystarczającym warunkiem bycia grą byłoby wysokie prawdopodobieństwo posiadania cech charakterystycznych dla paradygmatycznych przedstawicieli rodziny (McGinn 2012, s. 20–21); wreszcie czwarty argument mówi, że Wittgenstein „zatrzymał się na powierzchni”, pytając, jak używamy pojęć („co nazywamy grami?”), zamiast szukać głębokich cech strukturalnych samych zjawisk, których definicji szukamy (McGinn 2012, s. 27–30).

Pierwszy zarzut McGinna uprzedził sam Wittgenstein: „A gdyby ktoś chciał rzec: «Zatem tworom tym coś jest wspólne – mianowicie alternatywa wszystkich tych wspólności» – to odpowiedziałbym: bawisz się tutaj tylko słowem. Równie dobrze można by powiedzieć: coś biegnie jednak przez całą nie – mianowicie nieprzerwane zachodzenie na siebie włókien” (Wittgenstein

---

zabraniają stosowania bardziej efektywnych zamiast mniej efektywnych środków, a zarazem są akceptowane właśnie dlatego, że umożliwiają taką aktywność”. Biorąc rzecz ściśle, McGinn posługuje się definicją z wydania książki Suitsa z roku 2005 (McGinn 2012, s. 24), która różni się od wersji z 1978 roku w sposób niemający dla nas większego znaczenia.

<sup>3</sup> McGinn proponuje, aby analizować pojęcie gry (*game*) za pomocą pojęcia grania (*play activity*) (McGinn 2012, s. 19). Innymi słowy, cechą wspólną wszystkim grom byłoby to, że można w nie grać. W języku polskim nietrywialny charakter tej propozycji zaciera się, ponieważ „gra” i „granie” wydają się bliskoznaczne w sposób, który z definicji „gry” przez „granie” wydaje się czynić definicję tautologiczną.

2012, s. 51). Zauważmy: Wittgenstein nie twierdzi, że „alternatywa wszystkich wspólności” albo inaczej „cecha podobieństwa rodzinnego” nie jest wspólna wszystkim członkom rodziny. Jednakże wskazanie takiej cechy – jeśli wola, możemy nawet nazwać ją „konieczną” cechą członków rodziny połączonych podobieństwem – jest „zabawą słowem”, ponieważ nie przybliżyła nas ona do definicji rozumianej jako kryterium stosowania pojęcia. Wiedza, że szukamy przedmiotów „posiadających cechę podobieństwa rodzinnego”, nie przybliżyła nas do odnalezienia ich samych i odpowiedniej ich klasyfikacji. To samo należy powiedzieć o innych cechach „koniecznych”, takich jak „bycie tym, w co się gra”, „posiadanie reguł”, „służenie przyjemności” – nawet jeśli charakteryzują one wszystkie gry, to wiedząc to, wciąż nie mamy użytecznej (ani tym bardziej niezawodnej) reguły posługiwania się pojęciem. Taka wiedza nie uchroni nas przed możliwością błędu. Wreszcie z tego samego powodu definicja klasyczna z wykorzystaniem pojęcia prawdopodobieństwa niczego nie rozwiązuje – może nawet być prawdziwa, jednakże w paradoksie reguły i jego szczególnej konsekwencji, jaką jest niezdeterminowanie ekstensji i problem otwartości pojęcia, chodzi właśnie o to, że nie możemy mieć pewności, czy właściwie użyliśmy pojęcia, znając jedynie jego „definicję”. Prawdopodobieństwo, o którym mowa w takiej definicji, może nawet dobrze opisywać to, że nie mamy takiej pewności. Odpowiedź na pierwsze trzy zarzuty jest więc właściwie jedna i sprowadza się do powiedzenia, że Wittgenstein wcale nie przeczy możliwości podania „ściśłych” warunków koniecznych podpadania pod dane pojęcia – wskazuje jednak, że taka „ściśła” definicja jest jałowa jako reguła posługiwania się pojęciem.

Zarzut czwarty jest innego rodzaju: zakłada rozróżnienie między badaniem sposobu użycia pojęcia oraz badaniem rzeczowym, dotyczącym własności ekstensji pojęcia przez poszukiwanie jego definicji. To pierwsze dotyczy praktyki posługiwania się pojęciem (pragmatyki), to drugie jego znaczenia (semantyki). W rozróżnieniu tym, jak sądzę, kryje się załączek głębszej odpowiedzi na wyzwanie rzucone przez Wittgensteina: rozróżnienie to pozwala odróżnić sceptyczny argument przeciwko „kierowaniu się regułą” (posługiwaniu się „definicją pojęcia” jako niezawodnym kryterium jego stosowania) od jego pragmatycznego rozwiązania („redukcji” własności semantycznych pojęcia wyrażanych przez definicję do praktyki jego używania). Ta głębsza odpowiedź polegałaby na znalezieniu innej niż pragmatyczna odpowiedzi na sceptyczny paradoks, jednakże bez negowania założeń argumentu sceptycznego. Zauważmy jednak, że takie postawienie sprawy wcale nie musi pociągać za sobą twierdzenia, że Wittgenstein przeczył możliwości sformułowania „warunków koniecznych” podpadania pod pojęcie. Do zagadnienia tego wrócę w zakończeniu.

### 3. Kłopoty z rozwiązaniem problemu zbyt wielkiej otwartości

Większość interpretatorów koncepcji podobieństwa rodzinnego zajmowała się nie bezpośrednim atakowaniem tej koncepcji, ale raczej rozwiązaniem problemu zbyt wielkiej otwartości przy zachowaniu wierności myśli Wittgensteina. Jednak i te próby wydają się obarczone poważnymi trudnościami.

Koncepcja Keitha Campbella rozwijała pomysł Renforda Bambrougha (1960) i zakładała eksplikację pojęć według podobieństwa rodzinnego jako predykatów drugiego rzędu, które orzekalibyśmy o różnych egzemplarzach, o których możemy orzec predykaty pierwszego rzędu, czyli „predykaty bazowe” (*basic predicates*) (Campbell 1965, s. 238–244). Campbell nie definiuje pojęcia predykatów bazowych w sposób materialny, ale wskazuje na ich funkcję: stanowią one składowe predykatów złożonych (drugiego rzędu) i służą do ich objaśniania. Predykaty bazowe nie poddają się rozkładaniu i pełnią funkcję analogiczną do ostensji: po prostu wskazują proste własności rzeczy, które przyjmuje się jako dane. Z tego powodu James Bellaimy w swojej klasyfikacji rozwiązań problemu niedookreślenia ekstensji zalicza koncepcję Campbella nie do rozwiązań odwołujących się do predykatów bazowych (co wydawałoby się naturalniejsze, skoro Campbell sam o nich wspomina), ale do rozwiązań odwołujących się do prostych własności (Bellaimy 1990, s. 37).

Predykaty podobieństwa rodzinnego byłyby, zdaniem Campbella, takim specyficznym rodzajem predykatów złożonych, które orzekalibyśmy o klasie przedmiotów, dla której istnieje podzbiór predykatów bazowych wspólnych wszystkim egzemplarzom oraz podzbiór predykatów charakterystycznych dla niektórych z nich, choć nie wszystkich (Campbell nazywa te ostatnie „znakami” [*marks*] podobieństwa rodzinnego). To dopiero te dwa podzbiory predykatów bazowych wzięte razem wyznaczałyby klasę odniesienia (*reference class*) predykatów podobieństwa rodzinnego. Wszystkie gry charakteryzują się tym, że posiadają pewne reguły, że zakładają udział przynajmniej jednego uczestnika, że zasadniczo mają autoteliczny charakter. Są to konieczne cechy każdej gry, choć dzieli je ona z wieloma innymi zjawiskami (np. z aktywnościami społecznymi). Ponadto niektóre egzemplarze gier (lub zbiory takich egzemplarzy) posiadają cechy konstytutywne dla nich jako gier, choć z drugiej strony cechy te nie przysługują wszystkim grom. Np. niektóre gry są gramy o sumie zerowej, służą rozrywce, zakładają udział wielu graczy (Wittgenstein 2012, s. 50). Campbell formalizuje takie ujęcie następująco:

<i>Reprezentatywny przykład</i>	<i>Opis klasy odniesienia predykatu F</i>
a	$(N, N, \dots, N_n)\{M_1, M_2, \dots, M_n\}$
b	$(N, N, \dots, N_n)\{M_1, M_2\}$
c	$(N, N, \dots, N_n)\{M_1, M_2, M_3\}$

gdzie zbiór  $N$ , ...,  $N_n$  jest zbiorem koniecznych, ale niewystarczających cech (np. posiadanie reguł itd.), a zbiór  $M$ , ...,  $M_n$  zbiorem oznak. Na klasy cech  $M$  nakłada Campbell następnie kilka warunków mających gwarantować przewidziane przez Wittgensteina nakładanie się i krzyżowanie podobieństw.

Stanowisko to wydaje się być w jawnej sprzeczności z wywodem Wittgensteina, który, jak zauważał Bellaimey (1990, s. 39), zarówno w § 72 *Dociekań*, jak i w *Brązowym zeszycie* odrzucał takie „atomistyczne” stanowisko przyjmujące jakieś pierwotne dane i służące do ich klasyfikacji bazowe predykaty ogólne. Chodzi zresztą nie tylko o egzegetyczne uzgodnienie poszukiwanego rozwiązania z tekstem Wittgensteina, ale o racje systematyczne. Rozwiązanie Campbella jest za mało radykalne w stosunku do założeń koncepcji podobieństwa rodzinnego: ostatecznie podobieństwo rodzinne pojawiałoby się dopiero na drugim poziomie orzekania. Na pierwszym poziomie predykatów bazowych wszystko pozostałoby według tradycyjnej teorii pojęć ogólnych i „augustyńskiej” koncepcji znaczenia.

Przeciwko propozycji Campbella przemawia jeszcze jeden argument. Klasa koniecznych cech  $N$  nie wystarczy, aby w sposób dostateczny dookreślić ekstensję predykatu ogólnego. O tym, czy o danym egzemplarzu możemy orzec taki predykat, decyduje klasa oznak  $M$ , która jednakże pozostaje otwarta. Dodatkowe kryterium nałożone przez Campbella (klasa  $M$  dla danego egzemplarza musi zawierać predykaty bazowe wspólne „wielu innym” klasom innych egzemplarzy) niczego tu nie wyjaśnia, nie podaje on bowiem żadnej racji ani reguł dla tego, „jak wiele” ma być tych predykatów bazowych i jak wielu innym klasom  $M$  mają być wspólne. Dobrze pokazuje to przykład podany przez Griffina: pojęcia „koń” i „sofa z włosów konia” mogą spełniać warunki podane przez Campbella (szeroka wspólna klasa  $N$  i w znacznej mierze krzyżujące i się zachodzące predykaty z klasy  $M$ ) – jednakże w praktyce tworzą one pojęcia rozłączne (Griffin 1974, s. 639). Zacieśnianie warunków dla klasy  $M$  nie przynosi spodziewanych rezultatów, ponieważ nawet jeśli klasa  $M$  zawierać będzie predykaty wspólne jej ze wszystkimi poza jednym predykatami klasy  $M$  innego egzemplarza (przypadek graniczny takiego zacieśnienia), nie daje nam to gwarancji braku rozłączności tak skonstruowanych pojęć. Innymi słowy, dwa istotnie różne pojęcia mogą różnić się jedynie jedną oznaką, czyli najmniejszą możliwą liczbą oznak. Dalsze zacieśnianie (wszystkie predykaty  $M$  są wspólne dla wszystkich egzemplarzy) likwiduje tymczasem cały podział, ponieważ jeśli klasy  $M$  są koekstensywne, to zawarte w nich predykaty wchodzić do klasy  $N$ , a klasa  $M$  okazuje się pusta. Rzeczywiście w praktyce może być tak, że egzemplarze podpadające pod pojęcie ogólne muszą dzielić „dostatecznie dużą” liczbę oznak, jednakże poszukujemy tutaj kryterium, które określałoby warunki, pod jakimi uznamy właśnie tę liczbę oznak za wystarczającą. Koncepcja Campbella jej nie daje, a więc nie rozwiązuje problemu niezdeteminowania ekstensji. Ostateczny eksplanans tej teorii – podobnie jak koncepcji

Wittgensteina – to uzus użytkowników języka, którzy w taki a nie inny sposób używają danego pojęcia ogólnego. W odróżnieniu od koncepcji Wittgensteina, idea „predykatów bazowych” przesłania ten fakt, sugerując, że ostatecznie użycie pojęcia według podobieństwa rodzinnego opiera się na dostrzeżeniu pewnych prostych własności.

Podobną krytykę można zastosować wobec propozycji Michaela Simona. Autor ten próbował rozwiązać problem niezdeterminowania ekstensji, uzupełniając koncepcję podobieństwa rodzinnego teorią paradygmatów. Simon twierdził, że wprawdzie „nie każdy członek każdej rodziny jest nosicielem wszystkich cech charakterystycznych dla danej rodziny, niemniej każda rodzina ma swoich protoplastów (*nuclear members*)” (Simon 1969, s. 416). To właśnie podobieństwo (rozumiane przez Simona jako posiadanie części cech należących do protoplastów) decyduje o przynależności do rodziny: „o dwóch lub więcej przedmiotach można powiedzieć, że należą do zakresu pojęcia według podobieństwa rodzinnego wtedy i tylko wtedy, gdy połączone są istotnymi podobieństwami z egzemplarzem będącym paradygmatem” (Simon 1969, s. 412).

Koncepcja ta, rzecz jasna, podpada pod krytykę wykładni podobieństwa rodzinnego za pomocą pojęcia identyczności cech. Ważniejsze jest jednak to, że redukuje ona pojęcia według podobieństwa rodzinnego do pojęć określonych za pomocą ścisłej definicji. Jeśli przedmioty „należą do zakresu pojęcia według podobieństwa rodzinnego wtedy i tylko wtedy, gdy połączone są istotnymi podobieństwami z egzemplarzem będącym paradygmatem”, to znaczy, że mamy tu klasyczną definicję, w której warunki konieczne i wystarczające są cechami egzemplarza-paradygmatu („protoplasty” rodziny).

Ponadto Simon nie dostarcza żadnego dalszego wyjaśnienia kryterium „istotności” podobieństw. Wprawdzie cechy paradygmatu mogą być ściśle określone, gdy paradygmat jest już dany, ale z drugiej strony kryterium wyboru paradygmatu jest tu całkowicie pragmatyczne. Paradygmatem jest bowiem to, co jako pierwsze nazwano danym terminem i co od tej pory zazwyczaj tak się nazywało. Pojęcie „protoplastów” jest tu o tyle mylące, że racją zaliczenia do jednej rodziny pochodzącej od danych protoplastów jest pokrewieństwo, a nie podobieństwo (które może być jedynie tego pierwszego oznaką). Jest jasne, że w przypadku egzemplarzy podpadających pod pojęcie według podobieństwa rodzinnego nie musi zachodzić relacja pokrewieństwa, a nawet że najczęściej ona nie zachodzi. Pojawia się więc pytanie o kryterium przyłączenia nowych egzemplarzy do „rodziny”, które w wariacie Simona sprowadza się do pytania o stopień i rodzaj podobieństwa do egzemplarzy paradygmatycznych. Na pytanie to Simon nie daje żadnej odpowiedzi. Nie da się też jej sformułować, opierając się na jego stwierdzeniach. Jego koncepcja więc nie tylko dokonuje nieuprawnionego regresu do definicji klasycznej (w celu wyjaśnienia „definicji” według podobieństwa rodzinnego), ale też nie rozwiązuje istotnego problemu niedookreślenia ekstensji. Również w tym wypadku

„ślepią plamką” jest kontekstualne uzasadnienie na podstawie uzusu: ostatecznie „istotne podobieństwa” nie są – w myśl koncepcji podobieństwa rodzinnego – obiektywnymi cechami rzeczy (predykatami bazowymi), ale sposobami użycia pojęć w ramach danej formy życia.

Ostatnią próbę obrony koncepcji podobieństwa rodzinnego podjęła Hanne Andersen, która rozwinęła intuicje Thomasa Kuhna i próbowała modelować kryteria stosowania predykatów podobieństwa rodzinnego za pomocą definiowania negatywnego przez zbiory kontrastujące. Andersen twierdzi, że problem zbyt wielkiej otwartości pojęć według podobieństwa rodzinnego można rozwiązać za pomocą dookreślenia negatywnego, wykorzystującego rozłączne pojęcia należące do tej samej taksonomii co dane pojęcie ogólne. Propozycję tę Andersen ilustruje za pomocą zaczerpniętego od Kuhna przykładu.

Najczęściej występująca w Europie odmiana kaczki to kaczka krzyżówka (kaczka<sub>k</sub>), która ma kolor brązowy (A), krótką szyję (B), zaokrąglony dziób (C). Inna odmiana to kaczka chińska (kaczka<sub>c</sub>), która ma również krótką szyję (B), zaokrąglony dziób (C) i kolor biały (D):

kaczka <sub>k</sub>	A	B	C	
kaczka <sub>c</sub>		B	C	D

Łabędzie (łabędź<sub>l</sub>) mają zaokrąglone dzioby (C), kolor biały (D) i długie szyje (E), chociaż odmiana australijska (łabędź<sub>a</sub>) ma kolor czarny (F):

łabędź <sub>l</sub>	D	C	E	
łabędź <sub>a</sub>		C	E	F

Dlatego chociaż kategoria „kaczka” jest oparta na podobieństwie rodzinnym, nie może być rozszerzona w następujący sposób:

kaczka <sub>k</sub>	A	B	C		
kaczka <sub>c</sub>		B	C	D	
			C	D	E

ponieważ ostatni zestaw cech definiuje kontrastujące pojęcie „łabędzia” (kolejność cech nie ma znaczenia).

Rozwiązanie Andersen zakłada, że użytkownik języka, aby uniknąć problemu zbyt wielkiej otwartości, powinien znać całą taksonomię (wszystkie kontrastujące zbiory) przynajmniej na relewantnym poziomie drzewa taksonomicznego. To ambitne wymaganie ma być, zdaniem Andersen, spełnione dzięki temu, że pełna taksonomia nauczana jest w długotrwałym procesie socjalizacji i tresury. Zdaniem Andersen, na najbardziej podstawowym poziomie nauka polega na dokonywaniu serii ostensji, choć ostatecznie kategoryzacja ma charakter pragmatyczny i jest kategoryzacją *ze względu* na interes poznawczy – fenomen rewolucji taksonomicznych (rewolucji paradygmatu) pokazuje, że te same zbiory przedmiotów mogą być kategoryzowane na bardzo różne sposoby,

a więc że ostatecznie przebieg taksonomii nie ma zasadniczo charakteru obiektywnego. „Obiektywny” charakter mogą mieć pojedyncze cechy pierwotne („zaokrąglony dziób”, „długa szyja”), ale nie ogólne własności wskazywane przez pojęcia ogólne definiowane przez zbiory cech.

Rozwiązanie Andersen bazuje na interpretacji podobieństwa rodzinnego w kategoriach predykatów bazowych i może być pod tym względem poddane krytyce, którą już prezentowałem. Nawet jednakże pomijając te trudności, jest wątpliwe, czy propozycja badaczki pozwala osiągnąć postawiony przed nią cel i oddala problem niedookreślenia ekstensji. Aby pojęcie kontrastujące i odpowiadający mu zbiór kontrastujących własności skutecznie „blokowały” wolne i zbyt szerokie rozrastanie się danej rodziny podobieństw, musi być skądinąd wiadomo, że dane pojęcie i pojęcie kontrastujące są rozłączne. Rozłączność zaś wymaga *uprzedniej* znajomości reguły stosowania całego pojęcia. Przykłady podane przez Andersen sugerują, że rozłączność wynika z posiadania cech należących do zbiorów kontrastujących ze sobą: łabędź nie jest kaczką, bo choć posiada zaokrąglony dziób i podobnie jak odmiana chińska kaczki jest biały, to ma długą szyję. Wynikałoby z tego, że „długa szyja” (w przeciwieństwie do zaokrąglonego dzioba i koloru białego) jest cechą wyróżniającą łabędzie. Tymczasem to, że długa szyja wyróżnia łabędzie w ten sposób, że sam „łabędź” jest pojęciem o ekstensji rozłącznej z ekstensją pojęcia „kaczka” (np. nie jest chińską kaczką z długą szyją), musi być znane przed procedurą „rozszerzania”, aby mogła zostać ona zablokowana. Użytkownik języka musi skądś wiedzieć, że łabędzie nie są odmianą kaczek i że cechą wyróżniającą łabędzia jest długa szyja. Powiedzenie, że wie to na podstawie znajomości taksonomii, a taksonomię zna po prostu z procesu socjalizacji, oznacza, że ostatecznym eksplanansem własności semantycznych pojęcia jest proces socjalizacji i tresury do przyswojenia sobie społecznie ustalanych taksonomii.

#### 4. Wnioski

Wnioski płynące z krytycznego przeglądu dyskusji nad koncepcją podobieństwa rodzinnego są następujące.

Po pierwsze, koncepcja ta wydaje się integralną częścią ogólnego sceptycznego argumentu Wittgensteina przeciwko „augustyńskiemu” pogładowi na zjawiska semantyczne. W tym sensie podobieństwo rodzinne nie jest według Wittgensteina lokalną cechą niektórych pojęć, ale cechą pojęć w ogóle jako obiektów o własnościach semantycznych. Oczywiście Wittgenstein dopuszczał możliwość sformułowania „ściślej” definicji pojęć, podobnie jak arbitralnego odgraniczenia znaczeń słów. Zabieg taki uważał jednak za bezowocny jako sposób uzyskania niezawodnego, ścisłego kryterium ich zastosowania.

Być może interpretatorów koncepcji podobieństwa rodzinnego wyłożonej w *Dociekaniach* §§ 65–80 zmylił fakt, że koncepcja ta została wprowadzona, aby wyjaśnić tezę o języku jako systemie powiązanych ze sobą „gier”, a samo pojęcie „gry” jest zasadniczym przedmiotem zainteresowania Wittgensteina w przywołanych paragrafach, co mogłoby sugerować, że mamy tu do czynienia z metarefleksją objaśniającą wprowadzone pojęcie gry językowej, a nie przedmiotową refleksją o naturze pojęć. Niemniej fragment ten płynnie przechodzi w pierwsze rozważania dotyczące pojęcia reguły i ścisłości (§§ 81–88)<sup>4</sup> oraz – co ważniejsze – zawarty w nim wywód zawiera te same argumenty co zasadniczy argument Wittgensteina przeciwko klasycznej interpretacji kierowania się regułą.

Po drugie, przed podjęciem próby atakowania Wittgensteinowskiej koncepcji podobieństwa rodzinnego należy rozpoznać okoliczność, o której mówi pierwszy wniosek i odpowiednio do tego rozróżnić w tej koncepcji to, co stanowi jego istotną treść jako część sceptycznego argumentu przeciwko kierowaniu się regułą, i to, co wiąże się z pragmatystyczną redukcją własności semantycznych pojęcia do praktyki jego użycia jako odpowiedzi na paradoks reguły. Tymczasem znaczna część polemik z Wittgensteinem odrzucała całą koncepcję podobieństwa rodzinnego wyłącznie z powodu sprzeciwu wobec pragmatystycznej redukcji zjawisk semantycznych (w tym wypadku pojęć).

Po trzecie, nie należy eksplikować koncepcji podobieństwa rodzinnego przez pojęcie identyczności nakładających się na siebie cech wspólnych. Taka eksplikacja popada w sprzeczność z samym tekstem *Dociekań*, co zauważył już Hjalmar Wennerberg (1967, s. 114). Możliwość kierowania się identycznością cechy wspólnej jest właśnie tym, w co mierzy koncepcja podobieństwa rodzinnego.

W tej sytuacji odpowiedzi na problem „zbyt wielkiej otwartości” należy szukać w innym kierunku. Poniżej ograniczam się wyłącznie do jego pobieżnego wskazania. Nawiązuję przy tym do ostatniego z przedstawionych argumentów McGinna i podążam za drugim z wniosków przedstawionych w zakończeniu. Sądzę mianowicie, że można uznać koncepcję podobieństwa rodzinnego jako pogląd na naturę *posługiwania się* pojęciami, będący częścią sceptycznego argumentu przeciwko kierowaniu się regułą, a jednocześnie powstrzymać się przed pragmatystyczną redukcją własności semantycznych pojęć (np. ich „znaczenia”, które podajemy w definicji) do praktyki ich użycia. Takie rozwiązanie prowadzi do być może nieoczywistego wniosku, że „posiadanie pojęcia”, czyli jego rozumienie i umiejętność sformułowania jego definicji, nie jest tożsame z umiejętnością jego bezbłędnego stosowania, czyli nie dostarcza „kryterium” ani „reguły” jego użycia. Wniosek ten może wyda nam się nieco mniej nieoczywisty, gdy zastanowimy się, czy spodziewamy się, że samo rozumienie pojęcia dostarczy nam niezawodnej metody jego stosowania,

---

<sup>4</sup> Podążam tu za podziałem Bogusława Wolniewicza (por. Wittgenstein 2012, s. XII).



wykluczy możliwość błędu lub zmiany zakresu pojęcia pod wpływem nowych danych, które nie wynikają analitycznie z samego pojęcia. A właśnie tego musielibyśmy oczekiwać, gdybyśmy uważali, że rozumienie pojęcia dostarcza „reguły” jego stosowania. Zarówno przykłady dotyczące potocznej klasyfikacji gier, jak i refleksja Wittgensteina nad nauką reguły dodawania wykorzystują bowiem tę okoliczność, którą ignorowała rzekoma lub rzeczywista „augustyńska” koncepcja znaczenia: możliwość błędu, przed którą nie chroni uchwycenie znaczenia naszych słów i pojęć.

Oczywiście jest prawdą, że pojęcia mają również charakter normatywny, to znaczy wpływają na to, co uważamy, że *możemy* poznać i twierdzić na temat rzeczywistości. Ta normatywność nie musi polegać jednak na tym, że rozumiejąc pojęcie, wiemy zawsze, jak go użyć. Normatywność treści, w tym normatywność treści pojęć, nie powinna być rozumiana zbyt mocno (Hattiangadi 2007, s. 61–64). Formułując definicję pojęcia, chcemy jednak sobie zakomunikować, co wiemy na temat możliwego stanu rzeczy, który opisuje to pojęcie: na temat struktury i cech jego ekstensji. Ta semantyczna zawartość pojęcia, podobnie jak własności semantyczne w ogóle, dotyczy właśnie relacji między pojęciami a obiektami niesemantycznymi: rzeczami, do których odnosi się pojęcia. Formułując definicję pojęcia, chcemy wyrazić racje rzeczowe, dla których tak się nim posługujemy. Racje te nie mają jednak charakteru koniecznego, który w sposób niezawodny determinowałby nasz sposób posługiwania się pojęciem, uniemożliwiał jego rewizję i wykluczał możliwość błędu. Właśnie dlatego własności semantyczne nie poddają się redukcji do własności pragmatycznych – pojęcia dotyczą obiektów należących do ich ekstensji, a nie reguł czy regularności naszego użycia tych pojęć.

## Bibliografia

- Andersen H. (2000), *Kuhn's Account of Family Resemblance: A Solution to the Problem of Wide-Open Texture*, „Erkenntnis” 52 (3), s. 313–337.
- Bambrough R. (1960), *Universals and Family Resemblances*, „Proceedings of the Aristotelian Society. New Series” 61, s. 207–222.
- Bellaimey J. (1990), *Family Resemblances and the Problem of the Under-Determination of Extension*, „Philosophical Investigations” 13 (1), s. 31–43.
- Campbell K. (1965), *Family Resemblance Predicates*, „American Philosophical Quarterly” 2 (3), s. 238–244.
- Forster M. (2010), *Wittgenstein on Family Resemblance Concepts*, w: A. Ahmed (red.), *Wittgenstein's Philosophical Investigations. A Critical Guide*, Cambridge: Cambridge University Press, s. 66–87.
- Glock H.-J. (2001), *Słownik Wittgensteinowski*, przeł. M. Hernik, M. Szczubiałka, Warszawa: Spacja.

- Griffin N. (1974), *Wittgenstein, Universals and Family Resemblances*, „Canadian Journal of Philosophy” 3 (4), s. 635–651.
- Hattiangadi A. (2007), *Oughts and Thoughts. Rule-Following and the Normativity of Content*, Oxford: Oxford University Press.
- Khatchadourian H. (1958), *Common Names and “Family Resemblances”*, „Philosophy and Phenomenological Research” 18 (3), s. 341–358.
- Kripke S. (2007), *Wittgenstein o regulach i języku prywatnym*, przeł. K. Poślajko, L. Wroński, Warszawa: Fundacja Aletheia.
- McGinn C. (2012), *Truth by Analysis: Games, Names and Philosophy*, Oxford: Oxford University Press.
- Simon M.A. (1969), *When is a Resemblance a Family Resemblance?*, „Mind. New Series” 78 (311), s. 408–416.
- Suits B. (1978), *The Grasshopper. Games, Life and Utopia*, Toronto: University of Toronto Press.
- Wennerberg H. (1967), *The Concept of Family Resemblance in Wittgenstein’s Later Philosophy*, „Theoria” 33 (2), s. 108–132.
- Wittgenstein L. (1974), *Philosophical Grammar*, red. R. Rhees, przeł. A. Kenny, Oxford: Basil Blackwell.
- Wittgenstein L. (2000), *Uwagi o podstawach matematyki*, przeł. M. Poręba, Warszawa: Wydawnictwo KR.
- Wittgenstein L. (2001), *Wittgenstein’s Lectures: Cambridge 1932–1935*, red. A. Ambrose, New York: Prometheus Books.
- Wittgenstein L. (2012), *Dociekania filozoficzne*, przeł. B. Wolniewicz, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

P a w e ł   G r a d

### Family resemblance and rule-following paradox

**Keywords:** *concept, definition, family resemblance, pragmatics, rule-following paradox, semantics*

I argue in the paper that the conception of family resemblance discussed by Ludwig Wittgenstein in *Philosophical Investigations* is a result of the application of Wittgenstein’s general argument against rule-following to the pragmatics of all concepts. My argument runs as follows: First, (1) I criticize interpretations of family resemblance as a ‘local’ theory, applicable only to some concepts. Next, (2) I present and criticise a classic argument against the conception of family resemblance. In the following section, (3) I analyse attempts to explicate family resemblance in terms of their possessing a common basic feature. I end my paper (4) by summarizing conclusions drawn from this critical review of literature and I briefly point to a possible solution of the difficulties generated by the concept of family resemblance.